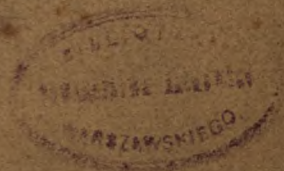


IGNACY KRASICKI

POWIEŚĆ
O NAROŻNEJ KAMIENICY
I WYBRANE WIERSZE PATRYJOTYCZNE



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA — LUBLIN — ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA
POZNAŃ, KSIĘG. M. NIEMIERKIEWICZA.
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORT. CO., INC.



POWIEŚĆ
O NAROŻNEJ KAMIENICY

IGNACY KRASICKI

POWIEŚĆ
O NAROŻNEJ KAMIENICY

I WYBRANE WIERSZE PATRYJOTYCZNE

Wstępem poprzedził

WŁADYSŁAW KOROTYŃSKI



NAKLAD GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA ——— LUBLIN ——— ŁÓDŹ
KRAKÓW, G. GEBETHNER I SPÓŁKA

Gepřaft und auch für die Ausfuhr freiegeg. Die Kais. Deutsch.
Presseverw. Warschau, den 9/III 1918. T. № 9201. Dr. № 823.



10.200

W POZNANIU—KSIEGARNIA M. NIEMIERKIEWICZA.
NEW-YORK, THE POLISH BOOK IMPORT. CO. INC.
TŁOCZNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO, W WARSZAWIE.

PRZEDMOWA.

Jak najcelniejszy i najwplywowszy poeta polski XVIII wieku odczuł upadek Rzeczypospolitej i powstanie narodu pod wodzą Tadeusza Kościuszki — nie poucza nas żaden jego życiorys, żadna historia piśmiennictwa. Co najwyżej wyczytamy w nich, że Krasicki grzeszył obojętnością na los ojczyzny, że ważył się ośmieszyć poczynania sejmu wielkiego, że bawił króla pruskiego żarcikami i że niezmiennie pisywał wesołe listy.

Za takim sądem przemawiają pozory — ale tylko pozory.

Przedewszystkiem postępowanie biskupa i poety z wieku XVIII należy oceniać nie wedle teraźniejszych pojęć, lecz podług miary ówczesnej, w zestawieniu z postępowaniem innych biskupów i poetów polskich. A natenczas Krasicki zyska na porównaniu, i wyrok nań zapadnie sprawiedliwszy.

Powtóre, w listach Krasickiego nie trzeba szukać poglądów politycznych i z braku ich wnioskować o nieczułości autora. Krasicki — jak to na samym początku jego zawodu (1767 r.) zauważyła powiernica królewska, pani Geoffrin — „jest ostroż-

ny: ani słowa nie mówi w liście o sprawach te-
raźniejszych“. Podobnie Józef Kraszewski, który
dokładnie znał korespondencję ks. biskupa, stwier-
dza, że Krasicki „o rzeczach drażliwych rozpisy-
wać się nie lubił“, nawet w listach do brata. Po-
wściągliwość taka — wogóle raczej chwalebna, niż
naganna — tkwiła w charakterze poety z rodu wiel-
kopańskiego, o wysokiej ogładzie umysłowej i to-
warzyskiej. Nadto, była nakazana koniecznością.
W wieku XVIII, pono jeszcze bardziej, niż teraz,
listy na pocztę podlegały „perlustracyi“ — prze-
świetlaniu. Wyznaczeni po temu urzędnicy prze-
glądali je i robili wyciągi dla swojego, a niekiedy
i obcego, rządu. Działo się to wszędzie, nawet
w Polsce, a już najściślej w despotycznej Rosji
i sprężystych Prusiech. Dochowały się całe księgi
takich wyciągów z cudzych listów... Rzecz więc
jasna, że każdy, dbały o tajemnicę albo o stano-
wisko i stosunki, oględnie wodził piórem po pa-
pierce pocztowym. Tembardziej musiał strzedz się
Krasicki, który, skutkiem pierwszego rozbioru Pol-
ski, został, chcąc nie chcąc, z senatora Rzeczy-
pospolitej—poddanym pruskim. Gadatliwe listy, w ob-
rębie ojczyzny przesyłane, mogły co najwyżej wy-
wołać dąsy króla; listy z Warmji do Polski mogły
starczyć za dowód zdrady stanu.

Zamilczanie przez Krasickiego bolesnych przejsć
krajowych jest tem zrozumialsze, że od przyrody
posiadał usposobienie wesołe, niefrasobliwe, a jako
filozof-moralista i szczerzy chrześcijanin, pocieszał
się łącno maksymą: Tak się stało, więc tak być
musiało, taka jest wola Boża. W toku własnych

zmartwień, książę biskup powiada, iż jest „wyższy nad igraszki losu“; spory publiczne zbywa słowami: „Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję“; prawdziwej zaś wolności i radości spodziewa się dopiero w Niebiesiech (w wierszu na rocznicę 3 maja).

Wogóle do polityki Krasicki nie miał pociągu; owszem, czuł do niej odrazę. Ilekroć jej się dotknął, czy w r. 1767, czy w r. 1788, sprawiał przykrość i sobie, i innym. Pod tym względem zawiódł zupełnie nadzieje swojego zrazu orędownika, Stanisława Augusta; nie dał się użyć mu za narzędzie w polityce i dyplomacji; okazał się „niewdzięcznym“. Postradał skutkiem tego łaskę króla i z rąk jego nie otrzymał już wyższej godności.

Natomiast zyskał, jako człowiek i autor. Rzucawszy się w wir polityki, musiałby należeć albo do starej partji rosyjskiej, albo do młodej partji pruskiej, bo innych wtedy nie było. Czy tu, czy tam, doznałby rozczarowania. Nie ufał żadnej stronie, pozostał na uboczu, samym sobą. Dzięki temu, nie pisał pochlebstw dla Repnina, jak Trembecki, a nawet Karpiński, ani też nie zwierzał się nadobnej pani Lucchesini, jak Niemcewicz; a co największa, nie dał wpisać swego nazwiska na listę płatnych przyjaciół czy w tej, czy w tamtej ambasadzie.

Że pierwsze kroki sejmu wielkiego zgañił w „Organach“, datowanych d. 1 grudnia r. 1788, nie będziemy się chyba dziwili teraz, po rzetelnem oświeceniu tych czasów przez Kalinkę, Korzonia, Smoleńskiego. Świadomy przywar rodaków swo-

ich, nie podzielał ich uniesień i złudzeń, bo nie do-
wierzał ich zgodzie i wytrwaniu. Na domiar, będąc
często wzywany do towarzystwa króla pruskiego,
mógł bystrzej od polityków warszawskich przenik-
nąć prawdziwe zamiary względem Polski. „Orga-
ny“ Krasickiego stanowiły zatem przestrożę, nie-
chybnie cierpką, ale płynącą z poczucia obowiązku.
Obawy, w nich wyrażone, po trzech latach ziściły
się dosłownie. Ale na razie zlekceważono je, wy-
śmiano...

Krasicki tembardziej miał powód stronić od
niewdzięcznej polityki. Był zaiste myślicielem i pi-
sarzem, stworzonym na wychowawcę, nauczyciela
spółrodaków, nie na wodza. Jego powołanie sta-
nowiła powieść, bajka, satyra; jego program poli-
tyczny polegał na odrodzeniu narodu przez oświatę,
cnotę, dobrobyt, na prawdziwej równości szlachec-
kiej i poszanowaniu prawa, na uwolnieniu wło-
ścian z poddaństwa i umiłowaniu swojszczyzny.
Pomimo bowiem wykształcenie łacińsko-francuskie
i uwielbienie dla Voltaira, był daleki od kosmo-
polityzmu; pomimo poczucie zacofania ojczyzny,
chlubił się swoim pochodzeniem. Tak np. wiersz
o „Charakterach narodów“ zamyka temi słowy:

A jakże być Polakiem, gdy Polaków gania?
A jeszcze być nierządny, słabym, mizerakiem...
Wiem ja o tem — jednakże miło być Polakiem.

Jakoż w swobodnie obranym kierunku i na
właściwym sobie polu działał z chlubą, bez przerwy,
bez względu na czas i okoliczności. Od pierw-
szego rozbioru Rzeczypospolitej budził senne i osłu-

piele umysły; bajkami i powieściami docierał tam, gdzie okrom modlitewnika i kalendarza innych książek nie znano; podał wzór prawego obywatela polskiego w „Panu podstolim“, przez co wywarł na społeczeństwo wpływ tak wielki, jak niegdyś Rej „Żywotem“, a później Mickiewicz „Panem Tadeuszem“. Na progu swojego zawodu, przykładając ręki do prac komisji edukacyjnej; dla mało oświeconych rzesz sporządził polską encyklopedję podręczną i „Kalendarz obywatelski“ z rocznic, drogich pamięci Polaka. Skoro zaś, po upadku powstania narodowego, innym ręce zmartwiały, on, stary już i schorzały, roznieca w mrocznych „Prusiech południowych“ kaganek w postaci czasopisma *Co tydzień*; nie mając już sił tworzyć, tłumaczy, ku otusze i zbudowaniu serc, żywoty Plutarcha; pomaga zawiązać w Warszawie Towarzystwo przyjaciół nauk, a kiedy rząd pruski odmówił zatwierdzenia, osłania byt zakładu purpurą arcybiskupią.

Niema więc zgoła zasady pomawiać Krasickiego o obojętność dla ojczyzny. Położył dla niej niepożyte zasługi w dziedzinie, która była jego żywiołem. Że unikał udziału w robotach politycznych, nie czując po temu powołania, raczej cieszyć się trzeba.

Każda atoli radość lub boleść narodu odbiła się bodaj kilku wierszami w utworach Krasickiego: czy to uchwalenie ustawy rządowej z 3 maja, czy spisek targowiczan („podłych duchów matnia“ w wierszu „Do.....“), czy powstanie krakowskie, czy klęska pod Szczekocinami i oblężenie Warszawy („los smutną grozi koleją“ w drugim wierszu „Do.....“).

Najmniej znane jest stanowisko Krasickiego wobec Kościuszki. Wyraziło się ono w opowiadzianych pod przenością dziejach Polski, t. j. w „Powieści o narożnej kamienicy“, w pierwszym jej wydaniu z r. 1794. Egzemplarze tego wydania są nader rzadkie; niszczone je snadź, jak wogóle druki rewolucyjne, a może i sam autor wyławiał je, jako chybione i niepoprawne.

Ten pierwodruk różni się wielce od „Powieści o kamienicy“, umieszczonej w zbiorze „Dzieł“, dokonanym pod okiem Krasickiego przez Franciszka Dmochowskiego, pod cenzurą pruską (Warszawa, r. 1802—1804). Pierwodruk ma nagłówek: „Powieść prawdziwa o narożney kamienicy w Kukorowcach. W Warszawie r. 1794. W drukarni Nadworney J. K. Mości i Prześw. Kommissyi E. N.“ (16-ka, str. lb. 27 + 1 str. nlb.); przedruk: „Prawdziwa powieść o kamienicy narożney w mieście Kukurowcach, przez Błażeia, bakałarza tamże, opisana“. W pierwodruku „Powieść“ posiada rozdziałów XVI, bez treści; w przedruku — § XI z dodaną nad każdym rozdziałem treścią.

Następne wydania pism Krasickiego, nie wyjmując najlepszego, pod redakcją Piotra Chmielowskiego (w *Bibliotece najcenniejszych utworów* S. Lewentala, Warszawa, r. 1878), trzymały się co do „Powieści“ edycji Dmochowskiego, nie uwzględniając zmian, które autor i dobrowolnie, i z konieczności poczynił.

Zmiany zaś te są ważne i duże. W pierwodruku „Powieść“ jest doprowadzona do r. 1794 i kończy się wezwaniem do broni; w przedruku

urywa się na elekcji Poniatowskiego słowami: „Resztę wydarto...“ Układ rozdziałów jest inny. Początkowe rozdziały do drugiego wydania Krasicki rozszerzył i wygładził. Rzecz zyskała pod względem literackim, ale straciła powab potocznej gawędy i postradała cały, najdłuższy, najdosadniejszy i najgorętszy rozdział XVI.

Wogóle z porównania pierwszej i drugiej edycji „Powieści“ wnosimy wrażenie, że Krasicki pierwotnie naszkicował jeno piętnaście rozdziałów, jako wstęp do głównego, zasadniczego rozdziału XVI o rozbiorach Rzeczypospolitej i o powstaniu, rozdziału, który odrazu całkowicie wykończył. Skoro zaś ów rozdział XVI musiał później odpaść, autor poprawił i rozwinął rozdziały wstępne, jako mające już stanowić całość.

„Powieść o kamienicy“ była niechybnie napisana po otrzymaniu pierwszej wieści o akcie krakowskim z d. 23 marca r. 1794 i zawieziona przez kogoś z Heilsberga do Warszawy. Po wybuchu albowiem powstania w Warszawie (d. 17 kwietnia), stosunki Krasickiego z nią się urwały. Gazet polskich do Ks. Warmińskiego nie wpuszczano, a i listy nie dochodziły. W czerwcu zaś t. r., Krasicki, trapiiony — jak sam pisze — reumatyzmem, a zapewne i niepokojem o los ojczyzny, wyjechał do wód za granicę.

„Powieść o kamienicy“ wytłoczono w Warszawie latem r. 1794, bez korekty autora, może nawet bez jego wiedzy.

Tej pierwotnej redakcji „Powieści“ nie znali ani gorący wielbiciele biskupa warmińskiego: Ju-

łjan Bartoszewicz („Znakomici mężowie“, Petersburg, r. 1856, t. III) i Józef Kraszewski („Krasicki, życie i dzieła“, Warszawa, r. 1879), ani surowy jego sędzia, Józef Treściak (*Ateneum*, grudzień, r. 1901).

Kraszewski, znając tylko późniejszą przeróbkę, tak o niej powiada (na str. 139): „Jest to zupełnie oryginalna i bardzo zręcznie przebrana historia Polski, aż do elekcji Stanisława Augusta (!), z dowcipem i werwą, Krasickiemu właściwą, opowiedziana. Wiele w niej ustępów, humorystyką się odznaczających“.

Tę oto, długo niecenzuralną, a potem zapomnianą redakcję „Powieści“ dajemy tutaj w wiernym przedruku, jedynie ze zmianą pisowni. Pierwsze wiersze rozdziału XI ujęliśmy w nawias, jako mylnie położone tam w pierwodruku; mowa w nich o Henryku de Valois, a więc powinny się znajdować na czele rozdziału X. W rozdziale zaś XV przydaliśmy w nawiasie nagłówek z edycji drugiej, jako niezbędny do zrozumienia początkowych wyrazów rozdziału.

Poprzedziliśmy „Powieść“ kilku patryjotycznymi wierszami Krasickiego, w wydaniach warszawskich albo opuszczanemi, albo drukowanemi ułamkowo.

Władysław Korotyński.

IGNACEGO KRASICKIEGO
WIERSZE PATRYJOTYCZNE.

HYMN DO MIŁOŚCI OJCZYZNY.

(„Myszeidy“ pieśni IX zwrotka 5, która była wyryta zgłoskami złotemi na ścianie sali pałacu Kazimierowskiego i którą każdy kadet korpusu warszawskiego winien był umieć).

Święta miłości kochanej ojczyzny!
Czują cię tylko umysły pocziwe.
Dla ciebie zjadłe ¹⁾ smakują trucizny;
Dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe.
Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny;
Gnieździsz w umyśle rozkosze prawdziwe.
Byle cię można wspomódz, byle wspierać —
Nie żal żyć w nędzy, nie żal i umierać.

1774 r.

NA CZEM SIĘ ZAKOŃCZY?

(Z „Organów czyli Odpowiedzi na list przyjaciela“).

Już też długo w cierpieniu czekamy tej chwili,
Gdy nam słońce zabłyśnie, a złe się przesili...
Potrzeba jeszcze poczekać spokojnie,
Jaki obiecać mozem koniec wojnie:

¹⁾ Zjadliwe, żrące.

Jak przyszlą wiosnę zakończą Szwedy,
Lub co nareszcie zrobią z Turkami.
Wtenczas, mospanie, wtenczas to, wtedy
Wiedzieć będziemy, co się stanie z nami.

Wszakże, gdy Turek Krymem ¹⁾ Moskwę splaci,
Gdy cesarz ²⁾ zyskać Belgrad ³⁾ nadzieję utraci,
Gdy Szwed od Moskwy czegoś nie nabędzie,
Gdy Prusom Inflant w stanie dać nie będzie,
Gdy znikną te nadzieje, co ich dzisiaj zwodzą —
Mnie się zdaje, że Polską szkody swe nagrodzą...

Może też prózna rozpacz... Czas, co wszystko
[robi,

Może i złe dzisiejsze na lepsze przerobi.
A od czegoż nadzieja? od czegoż i cuda?
Gdybyć tylko nam zgoda—wszystko nam się uda!
Wszystko mamy—i samej braknie nam jedności,
Wspólnego przywiązania i w królu ufności.
Próżne są narzekania, że się dzielą nami:
Jak się dzielić nie mają, gdy się dzielim sami?

1788 r.

NA III MAJA MDCCXCI.

(Napis na płycie marmurowej w zamku warszawskim).

Zniósł moment ⁴⁾, co wiek skaził — a jarzma nie-
[zdolny ⁵⁾
Wspaniale z ugnębiaenia powstał naród wolny,

¹⁾ Półwysep, należący wtedy do sułtana tureckiego.
²⁾ Józef II, cesarz rzymski (niemiecki), poprzednik cesarzy austriackich. ³⁾ Białogród, miasto serbskie, wtedy pod panowaniem Turków, później stolica królestwa Serbskiego.
⁴⁾ Chwila. ⁵⁾ Niezdolny do jarzma, do zaprzęgu ezyli do niewoli.

By okazał całemu światu w swej robocie,
Co może dzielna rozpacz, gdy wsparta na cnocie.

1791 r.

HYMN NA ROCZNICĘ III MAJA.

(Śpiewany przy założeniu podwalin kościoła Opatrzności
na Ujazdowie w d. 3 maja r. 1792).

Wyższym nad nieba wzniosły majestatem ¹⁾,
Boże! co raczysz zawiadować światem
I dobrodziejstwy, czem jesteś, objawić —
Pozwól się sławić!

Lud Twój, lud braci, znękan niegdyś marnie,
Wesół do Twego kościoła się garnie.
Przyjm na ofiarę, Opatrzności święta,
Stargane pęta!

Daj użyć, coś dał, w pokoju i zgodzie!
Daj ducha rady i męstwa w narodzie,
Podległość rządną, w swobodzie wstrzymałość,
W działaniu trwałość!

Niech łaski Twojej będzie uczestnikiem
Król, radny, rycerz, mieszczanin z rolnikiem,
Dotąd, gdy większą szczęśliwiąc swobodą,
Tyś sam — nagrodą!

1792 r.

¹⁾ Tronem, t. j. górujący nawet nad niebiosami.

DO

Szacowny starcze! Iskierko ostatnia
Dawnej Polaków ochoty!
Płaczesz?... Ojczyzna, niegdyś zbyt dostatnia
W skarby, orężę i cnoty,
Dziś w innym stanie: podłych duchów matnia!
Upłynął ojców wiek złoty...

Nietrwałość ludzkiej roboty znamieniem;
Moment ją stawia i psuje.
Idą w łup czasu, za dzielnem wzruszeniem,
I gmach, i ten, co buduje...
I dąb stuletnim nie mocen korzeniem:
Przyjdzie grom — z ozdób wyzuje...

Grozi wiek przyszły gmachom wyniesionym,
Łupy wspaniałe przyswoi.

Przestanie jednak być niezwyknięzonym,
Gdy się we cnotę uzbroi.

Na fundamencie ¹⁾ wsparta niewzruszonym,
Mocy się jego nie boi.

Choć gwałt nieprawy gnębi i ciemięży —
Przetrwa gwałt, nędzę i los przewycięży.

Żeglarz, chociaż się na schyłku zobaczy,
Sili się skały ominąć.

Zle czynił Kato ²⁾, ginący w rozpaczy:
Nie śmiercią — życiem miał słynać.

Wspaniały umysł działać ma inaczej:
Bronić ojczyznę — i zginąć.

¹⁾ Podwalinie. ²⁾ Marek Kato, zwany Młodszym, wódz rzymski z I-go wieku przed narodzeniem Chrystusa, bronił

Niech podły służy, niech zyska na panach!
Milsza śmierć wolna, niż życie w kajdanach!

1794 r., przed wybuchem powstania.

DO

Cóż czynić, kiedy się los dla nas wspanczy

I smutną grozi koleją?

Czyli się srogiej poddać rozpaczy?

Czyli się wzmaczać nadzieją?

Płynący w fali, kiedy maszt pryśnie,

Widzi, iż łódka ma zginąć...

Niechże pogody promyk zabłyśnie —

Sili się brzegów dopłynąć.

Straszy zdaleka uprawne role

Wzmagająca się ulewa,

Idzie starowny oracz na pole

I, co uprawił, zasiewa.

Nie wie, czy zbierze, na co pracuje;

Nie wie, czy zyska pogodę,

Jednakże słodycz nadziei czuje

I wróży sobie nagrodę.

1794 r., na schyłku powstania.

ustroju republikańskiego Rzymu przeciwko zamachom samowładczym i na wieść o zwycięstwach Juljusza Cezara, w r. 46 przed Chrystusem, nie chcąc przeżyć upadku Rzeczypospolitej, popełnił samobójstwo.

POWIEŚĆ

PRAWDZIWA

O

NĄROŻNEY KAMIENICY

W KUKOROWCACH.



W WARSZAWIE R. 1794.

w Drukarni Nadworney J.K. Mości
i Prześw: Kommissy: E. N.

ROZDZIAŁ I.

Dawne to już bardzo czasy, jak postawiona była kamienica narożna w Kukorowcach. Rozmaite przypadki, bał i ognie to sprawiły, iż w aktach miejskich, które się pozostały, niczego się o tem dowiedzieć nie można. Co więc z powieści¹⁾ ludzkiej mogło się powziąć, tu się kładzie.

Zrazu, jak można sądzić, musiała to być lepianka, a ten, kto ją postawił, musiał być przychoździeń. Skąd, kiedy przyszedł i kto on był—różnie różni o tem powiadają, ale się trudno rzetelnej prawdy dowiedzieć. To najpewniejsza, iż tę, czyli lepiankę, czyli tylko może szalas²⁾, na pustym gruncie musiał ktoś postawić, bo się takie rzeczy same nie stawiają.

Naówczas w Kukorowcach nie umiano, tak, jak i gdzieindziej, ani czytać, ani pisać. Tak więc owi pierwsi obywatele poprostu żyli dla siebie tylko, a bynajmniej o to nie dbali, co potem ludzie o nich mówić będą.

1) Opowiadania. 2) Buda z desek lub gałęzi.

W następujących czasach różnie o nich mówiono, jak to zazwyczaj bywa. Sąsiady im uwłoczyli, jak mogli. Oni zaś, a raczej ich następcy, chcąc uszlachcić swoje gniazdo ¹⁾, mówili z początku, a dalej, jak się nauczyli czytać i pisać, podali i pismem do wiadomości, iż pierwszy osadca i budownik był człowiek zacny, możny i biegły.

Według owej powieści, był pierwaj wójt g dzieindziej, nim do Kukorowic przywędrował. Dalej powiadali, iż przyprowadził z sobą niemało czeladzi, a gdy mu insze wędrowniki oprzeć się chcieli, on przemysłem i mocą tyle dokazał, iż musieli mu nareszcie ustąpić najlepszego placu na rogu, skąd i kamienica zaczęła się zwać narożną, do-
tąd się tak zowie i podobno zawdy zwać się będzie, póki się albo sama nie wywróci, albo jej nie rozbiorą.

¹⁾ Uświetnić początek swego rodu.

ROZDZIAŁ II.

Jak o pierwszym osadcy i budowniku, tak i o jego następcach dokładnej niemasz wiadomości, a bajek aż nadto.

To tylko o domie niektórzy powiadają, iż z początku był z chróstu i gliny, jak to zwyczajnie szalase; dalej z drzewa, jako to dworki na przedmieściach. A gdy się panowie nieco wzmogli, zrobili kamienicę, ale jak fundamenty, tak i ściany były z kamieni, na glinie osadzonych, bo jeszcze naówczas i cegieł, i wapna nie znano.

Ten dom miał mieszkańców, miał panów. Ale pany czy były syny i wnuki pierwszego budownika, czyli kto od tych następców kupił, czyli (jak to się czasem na świecie dzieje) gwałtem go od nich wzięto — o tem nikt nie wie i chyba się tylko z powieści domyślić może, bo (jako już wyżej się powiedziało) nie umiano natenczas ani czytać, ani pisać.

ROZDZIAŁ III.

Powszechna to jest wieść, iż ostatni potomek ¹⁾ owego, co kamienicę założył, za grzechy swoje straszliwą śmiercią zginął — o czem dotąd bardzo żalodne są dумы.

Po śmierci nieboszczykowskiej, ów dom dostał się zagrodnikowi z przedmieścia ²⁾, a potomstwo długo się trzymało w jego dzierżeniu.

Jeden z nich ³⁾ upamiętał się z swoich błędów, i tak dobrze, iż fundował plebanję ⁴⁾ w Kukorowcach. Kościół wystawił i plebana osadził, dobrze opatrzył i w meszne ⁵⁾, i wytyczne ⁶⁾, ku większej chwale Bożej.

Syn jego ⁷⁾ był to — jak mówią — z owych, co to zbierają tam, gdzie nie zasiali. Jakoż miał i czem, i za co dom wzmocnić i rozprzestrzenić. Powiadają więc, iż tak kamienicę rozpostarł, że na cztery ulice wychodziła, na których on miał jako weś znaki postawić na pamiątkę tego, iż dom na-

1) Popiel. 2) Piast. 3) Mieszko I. 4) Probostwo. 5) Zapis lub opłata za msze. 6) Dziesięcina czyli dziesiąta część sprzętu zboża, wytykana na roli. 7) Bolesław I.

rożny zrobił czworograniastym. Nie widać teraz tych znaków, bo też może ich nie postawił, a może też i dom nie był tak bardzo szeroki, jak o nim powiadają.

Powiadają też i to, iż burmistrz pewien z poblížszego miasta, przyjechawszy na kiermasz do Kukorowic, zrobił go wójtem. Ale co miał za prawo burmistrz z inszego miasta robić wójta w Kukorowcach? To więc tylko pewna, że wójtem był, a dlatego, iż on miał to, co wójtów robi: rozum, przemoc i dostatek.

ROZDZIAŁ IV.

Jakim sposobem poboczne place owego czworograniastego domu utraciły się — wieleby było o tem mówić.

Już tu akta miejskie zaczynają coś namieniać, iż się dzieci po rodzicach dzieliły i placami, i domami, a że się swarzyli między sobą — jedni utracili na swarach, a drugim mniejsze kawałki gwałtem wydarli, jak to się zwykło nadarzać i po innych miastach, a zwłaszcza, gdy są dawnego założenia. Różne się po temu rzeczy przytrafiały.

W tym źle rządym domu, gospodarze go dzierżeli po częściach, tak, jak każdemu się z nich podobało. Jedni byli rozrzutni i tracili, jak mogli drudzy — niegospodarni, i rzecz szła źle. Jeden z nich ¹⁾ był tak zuchwały, iż nic nie robił, tylko bił; nawet się księdzu plebanowi dostało. Drugi ²⁾ był skromny i nic nie robił, tylko uciekał, a swoi i cudzy raz wraz pustoszyli kamienicę. Jak na nieszczęście, długo on trwał, a z nim bieda. To się tylko nieźle zdarzyło, iż za niego zaczęto szczupaki solić w Kukorowcach.

¹⁾ Bolesław II. ²⁾ Władysław Herman.

ROZDZIAŁ V.

Nim będziemy mówić o kamienicy, trzeba jeszcze coś wspomnieć o jej gospodarzach i panych.

Ten śmiałek, o którym się mówiło, tyle złego narobił, iż nakoniec musiał uciec. Po nim, przez długi czas, następcy nie byli, a raczej nie chcieli się zwać wójtami.

Nakoniec jeden ¹⁾, i rządnny, i uważny, bez opowiedzenia się żadnego, tak, jak się należało, wójttem się ogłosił, pieczętkę nową wójtowską kazał sporządzić i zabierał się do tego, aby w domu, tak, jak przedtem, jeden tylko był gospodarz. Ale ci, którzy z tyłu i boku porobili sobie siedliska, mieszkania i kramy, zmówili się na niego i zdradą zabili go podczas jarmarku, w własnym jego domu.

Po jego śmierci różni byli następcy. Nakoniec zdarzył się gospodarz ²⁾ roztropny i starowny. Skoro tedy kamienicę objął, postrzegł, iż szła ku uchyłku ³⁾, a więc zaczął myśleć, jak złemu zapobiedz.

Nie zasadzając się na własnem zdaniu, ile że był młody, sprowadził architektów ⁴⁾, mularzów

¹⁾ Przemysław. ²⁾ Kazimierz Wielki. ³⁾ Upadku. ⁴⁾ Budowniczych.

i cieśli, aby zobaczyli, czego domowi brakuje. Osądzili po należytem przejrzeniu, iż stare fundamenty i mury, z kamienia na glinie osadzone, zrujnowały się znacznie; iż na dachu krokwie były zbutwiały; zgoła, iż dom był w złym stanie.

Radzili więc jedni, żeby fundamenty wzmocnić; inni — wesprzeć; drudzy — żeby tylko nowy dach dać; trzeci — żeby i dach zostawić, ale go opatrzyć. Byli tacy — a ci byli czeladnicy ¹⁾ — żeby rzecz zostawić tak, jak była, a ściany tylko pooblepiać i pobielić.

On, wszystko wzięwszy na uwagę, postanowił stare graty zrzucić zupełnie, a nowy dom wystawić, nie z kamieni i gliny, jak był przedtem, ale z cegieł i wapna. Jakoż rozwalił dom cały i założył gruntowne fundamenty, i już się właśnie gmach pod drugie piętro wznosił, gdy go śmierć zaszła.

Był to gospodarz, o jakich trudno. Za jego wójtostwa dobrze szły rzeczy. Pasiekę ²⁾ zyskał, i z miodu był wielki zarobek.

1) Szlachta. 2) Ruś Czerwoną.

ROZDZIAŁ VI.

Powiedzieliśmy wyżej, iż po drugie piętro kamienica była wyniesiona.

Następca ¹⁾ budownika był jego potomek, ale nie z Kukorowic. Że zastał dostatkiem i cegły, i wapna, a co większa, i pieniądze, mogłoby się było wszystko skończyć. Ale się inaczej stało.

Ów następca, jak był skądinąd, tak też mieszkał gdzieindziej, a rządy i gospodarstwo spuścił na czeladź. Ta z niebytności pańskiej umiała korzystać, a usługi swoje, więcej, niż były w istocie, przekładając panu, to na nim wymogła, iż co przedtem każdy musiał sobie mieszkania szukać, on im izby niektóre domu wyznaczył. Zrazu wytrącano to im z zasług; potem dawano im izby darmo. Tak on, jako i następcy, dawali to do woli swojej ²⁾; potem poszło aż do życia ³⁾. A gdy się to wdrożyło, co było przedtem łaską, stało się potem obowiązkiem. Że zaś szczodroblivość panów coraz się pomnażała, do tego przyszło, iż było wielu

¹⁾ Ludwik, król węgierski. ²⁾ Dopóki chcieli. ³⁾ Dożywotnio.

dożywotnich mieszkańców, nic albo mało co płacących za najem.

Gdy się to działo, zaczęta kamienica się wznosiła, ale pomału bardzo. Nakoniec stanęło i drugie piętro, i dach, ale znać było, że nie szły rzeczy dawnym trybem ¹⁾. Nawet chybiano miary, według pierwszego abrysu ²⁾ położonej.

A wtem ten pan, niedługo się ucieszywszy zyskanem dziedzictwem, umarł tam, gdzie zawsze ³⁾ mieszkał.

¹⁾ Sposobem. ²⁾ Rysunku, planu. ³⁾ Zawsze, stale.

ROZDZIAŁ VII.

Zostawił dziedziczkę ¹⁾ kamienicy ów pan z innego miasta. Skoro jej obumarł, natychmiast czeladź wzięła panią swoją w opiekę, a dom i gospodarstwo w rządy.

Trwało to czas niejaki, póki panna lat dojrzałych nie doszła. A gdy to przyszło, dali ją w małżeństwo sąsiadowi ²⁾, który podle niej mieszkał. Miał on dom drewniany tylko i niebardzo wyniosły, ale mocno zabudowany, a tak prawie obszerny, jak kamienica narożna. Obchodziło to sąsiady drugie, że jeden miał dwa domy, i mieli za złe czeladzi, iż to uczynili. Ale gdy się rzecz stała, trudno było co mówić.

Nowy pan miał też swoją czeladź, i trudno było ją pogodzić z żoniną czeladzią. Czynił, co mógł, ale jego starania do skutku nie przyszły. Był też, prawdę rzekłszy, nadto powolny, i co mu tylko kto powiedział, to on każdemu wierzył. Stąd plotki i w domu niepokój, a czeladź coraz bardziej górę brała.

¹⁾ Jadwigę. ²⁾ Władysławowi Jagielle.

Bardziej lubił mieszkać w swoim domu, niż w kamienicy, co tamtejszą czeladź urażało. Miał jednak o domu żoninym staranie i co jeszcze brakło do zupełności i murów, i dachów, on to dokończył. Zgoła nie można było na niego narzekać.

Szkołę też, którą był w parafji dawniej jeden z gospodarzów założył, on wzmógł, dobrze opatrzył. Bakałarzów dobrze uczonych sprowadził, że potem bardziej z nauki kwitnąć poczęła i wydała z siebie ludzi wielce zdatnych.

ROZDZIAŁ VIII.

Syn pierwszy ¹⁾ tego, co miał dwa domy, gdzieindziej zyskał trzeci i na roztargnionem gospodarstwie niedługo trwał.

Brat ²⁾ jego w Kukorowcach po nim siedział dość długo. Lubo nie był nadto starowny, przecie wiodło mu się, bo na dobre czasy natrafił. Za jego wójtostwa zaczął się handel śledzi w Kukorowcach, do czego on się przyłożył.

Następcy jego, równie, jak on, starowni, a coraz bieglejsi w kunsztach, tak kamienicę i wewnątrz, i zewnątrz wykształcili, iż stała się nietylko gruntowną, ale i ozdobną.

Ów dom drewniany, który był podle, zrzucili, a natomiast wymurowali przystojnie i uczynili ze wszech miar podobnym kamienicy narożnej, tak, iż aż miło było na to patrzeć.

¹⁾ Władysław Jagiellończyk. ²⁾ Kazimierz Jagiellończyk.

ROZDZIAŁ IX.

Już to się wyżej powiedziało, jak dwoista czeladź pod jednym panem zgodzić się nigdy nie mogła.

Swarzyli się między sobą ustawicznie. Jedni powiadali, że są dawniejsi; drudzy — że są tak dobrzy, jak i tamci. Zgoła, każdy się chwalił, jak mógł, lubo w rzeczy samej jedna i druga czeladź równe miała zaszczyty. A gdyby się byli nie obzierali ¹⁾ na fraszki i przepych niepotrzebny, na niczemby im nie brakło było.

Po wielu sprzeczkach i hałasach do tego przyszło, iż ostatni dziedzic ²⁾ i posiadacz dwóch kamienic, zakłócony niesforną czeladzią, nie miał anczasu, ani sposobności utrzymać domu w doibrym stanie. Myśląc jednak, jakimby sposobem dzieło i pracę ojców utrzymać, a widząc, że w gmachach gdzieniegdzie ściany zaczęły się rysować, postrzegł, iż rynna między dwoma domami, na którą się wody z obydwóch dachów zlewały, nie

¹⁾ Oglądali, dbali. ²⁾ Zygmunt August.

dostarczała ¹⁾ takiemu spadkowi. Postanowił przeto na obydwuch domach dać dach jeden, ile że były sobie równe, a staraniem przodków, tak jednego domu, jak i drugiego facjata ²⁾ była jednakowa.

Wiele było potrzeba do tego starań i zachodów, żeby przywieść czeladź do roboty. Każdy z nich, przyzwyczajony do swego domu, nie chciał takowego połączenia. Ci, co mieli izby darmo, bali się, żeby takowa odmiana nie wyrugowała ich. Zgoła, musiał upewnić i wszystkich społem i każdego z osobna, iż gdzie kto raz siadł, tam siedzieć będzie i że się więcej jeszcze drugich pomieści. Dopiero wtenczas, za zezwoleniem czeladzi, na dwóch kamienicach stanął dach jeden.

Pomału, potem przyszło i do tego, iż dała się czeladź nakłonić na to, aby z jednej kamienicy do drugiej drzwi powybijać. I tak złączyły się i domy, i czeladź, zawsze jednak zachowując to, czego kto używał w oddzielnym domu, i dawne nazwisko, wzięte od miejsca, gdzie mieszkali.

¹⁾ Nie wystarczała. ²⁾ Czołowa ściana zewnętrzna, lice.

ROZDZIAŁ X.

Wkrótce po złączeniu dachów i wybiciu drzwi, umarł ostatni dziedzic, a czeladź siostrę ¹⁾ jego wydała za przychodnia ²⁾).

Dobry to był gospodarz, a zwłaszcza, że był sobie przybrał szafarza ³⁾ roztropnego i czulego. Czeladź, lubo była przyzwyczajona panom przeszłym prawie rozkazywać, pod nim była skromniejsza, bo się jej niekiedy żwawo oparł.

Placu od północy, co przedtem do kamienicy należał, znaczną część odzyskał.

Niedługo był na gospodarstwie, i po jego śmierci dopiero poznała czeladź, jakiego pana straciła.

Za czasów jego dobrze szedł handel. Nawet soboli dość łatwo można było dostać.

¹⁾ Katarzynę Jagiellonkę. ²⁾ Stefana Batorego. ³⁾ Jana Zamoyskiego.

ROZDZIAŁ XI.

[Pierwszy z tych wędrowników ¹⁾, za pozwoleniem czeladzi, osiadł w domu, ale, niedługo bawiąc, uciekł — i niebardzo go ścigano].

Po nim z daleka przywędrował krewny ²⁾ ostatniego dziedzica i osiadł dom, ale za zezwoleniem czeladzi, którzy, lubo sami zyskali dziedzictwo kamienicy, przecie wybrali gospodarza, a w tym wyborze mieli zawsze wzgląd na potomki dawnych dziedziców.

Pan ten ani był rozrzutny, ani skąpy, ani gospodarz. Przecież trzymał dom i niby rządził czeladzią, częściej jednak czeladź nim, od tego czasu osobliwie, kiedy go z domu ledwo nie wypędzili.

Mało on się znał na tem, jak to budynki utrzymywać należy. Stąd też poszło, iż dachy nie były podrzucane w czasie, rynny źle opatrzone, a zatem woda zaczęła zaciekać, tak dalece, iż czasem podczas deszczów ledwo się mógł kto osiedzieć.

Miał przedtem własne dziedzictwo, ale że utra-

¹⁾ Henryk Walezy. ²⁾ Zygmunt III.

cił, chciał je odzyskać. Ale go czeladź tamtejsza nie dopuściła. On też nie był bardzo czuły.

A tak, bardzo długo w kamienicy przemiesz-
kawszy, nakoniec umarł. I pochowali go w pa-
rafji.

ROZDZIAŁ XII.

Po owym nieboszczyku, czeladź oddała rządy kamienicy synowi jego starszemu ¹⁾.

Ten, choć niedozorny, dosyć był szczęśliwy w gospodarstwie, ale o kamienicę niebardzo dbał. Psowała się więc coraz bardziej; pustek było dosyć. Gdzie czeladź mieszkała, taki był w izbach nieporządek, jakiego większego i znaleźć trudno.

Nastał po nim brat młodszy ²⁾ i zaczął się jako tako krzątać, ale już było po niewczasie. I czeladzi rady dać nie mógł, ani się od napaści sąsiadów obegnać. Skoro się jedno złe skończyło, drugie się zaczęło. I przyszło nakoniec do tego, iż wypędzony był z domu.

Wrócił się przecież, ale dom, i czeladź, i gospodarstwo w gorszym jeszcze nieporządku znalazł, niż zostawił. A co gorsza: znaczną część domu utracił.

Właśnie w jakąś złą chwilę urodził się ten

¹⁾ Władysławowi IV. ²⁾ Jan Kazimierz.

pan. Na niczem mu się nie szczęściło. Nawet do tego przyszło, iż go zagrodnicy z przedmieścia ledwo nie wypędzili, aż im się odkupić musiał.

Zmierzył sobie nakoniec kamienicę i poszedł w świat.

ROZDZIAŁ XIII.

Dotąd kamienica miała albo panów własnych dziedzicznych, albo powinowatych dawnych dziedziców, albo przychodniów.

Jak poszedł ostatni w świat, zgromadziła się czeladź, a widząc, że się przychodnie zewsząd do kamienicy wdzierają, puścili ją na tandetę ¹⁾ między siebie. Wygrał ją jeden z czeladzi ²⁾.

Zadziwiło to sąsiady niepomąłu, zwłaszcza, iż się nie spodziewali po tym, który wygrał, iżby kamienicę dźwignął i gospodarstwu wydołał. Jako też stało się to, czego się obawiano.

Już dosyć uszczuplona, kamienica za niego jeszcze się bardziej uszczupliła. Rysowała się zewsząd; przez dachy deszcz lał. Co gorsza, dlatego, że był niegdyś czeladnikiem, wzgardzony był od przeszłych współtowarzyszów. I gdyby się był nie domyślił wcześniej umrzeć, kto wie, czyby się był w kamienicy osiedził.

¹⁾ Przetarg, licytację. ²⁾ Michał Wiśniowiecki.

ROZDZIAŁ XIV.

Właśnie, kiedy wójt chorował, czeladź poszła była za miasto na kiermasz ¹⁾.

Tam, jako się nieraz trafia, i skądinąd mnoga czeladź przyszła, a była burzliwa. Wójt ich ²⁾ był dumny i dawniej gwałtem wziął był śpichlerz, do kamienicy należący, a co gorsza, i drzwi żelazne ³⁾ z tyłu do kamienicy, które były od śpichrza. Zmawiali się oni na nowe gwałty.

Wtem pierwszy z czeladzi ⁴⁾ dodał serca współbraci, i gdy nakoniec przyszło od słów do rzeczy, tak mu się powiodło, iż onych śmiazków zgromił i do ucieczki przymusił.

Gdy się wracał, dano mu znać, że umarł gospodarz. Przyszli więc do kamienicy. I lubo czeladź pozostała chciała rzecz zwlekać, on, wsparty swoimi, kamienicę odzierał.

Sprawny on był i dzielny, ale się tak, jak jego poprzednik, ustawicznie z czeladzią wadzić musiał, a nakoniec z tego, jak to mówią, zgryzł się.

¹⁾ Targowisko, jarmark. ²⁾ Sułtan turecki. ³⁾ Kamieniec Podolski. ⁴⁾ Jan Sobieski.

ROZDZIAŁ XV.

(Jak, po śmierci drugiego spółtowarzysza, czeladź wybrała pobocznego gospodarza, i co się potem stało).

Poboczny ten gospodarz ¹⁾ z inszej był parafji. Porzucił ją dla kamienicy narożnej i dla wójtostwa, lubo w tamtej miał dom swój dziedziczny. I choć on był z ciosowego kamienia, a kamienica narożna z cegły i nadpsuta, przecież, że była na kilka piątr obszerna i miała kształtną facjatę—skusiło go to.

Skoro wszedł w dzierżenie, począł myśleć, jakby to odzyskać, co sąsiady zagarnęły, a niegdyś do kamienicy należało. Drzwi żelazne od śpichlerza, a więc i śpichlerz, odzyskał. A gdy chciał więcej jeszcze zrobić, nie udało mu się, tak dalece, że go jeden z sąsiadów ²⁾ wyparł z domu, czeladnika ³⁾ na miejscu jego osadził. Gdy się jednak temu burzliwemu sąsiadowi dalej nie powiodło, czeladnika, na swoim miejscu osadzonego, z kamienicy wypędził i do śmierci spokojnie ją trzymał.

Za jego czasów bardzo dobrze szedł szynk w Kukorowcach.

¹⁾ August II. ²⁾ Karol XII, król szwedzki. ³⁾ Stanisława Leszczyńskiego.

ROZDZIAŁ XVI.

Czeladź powtórnie chciała wybrać z pomiędzy siebie jednego czeladnika ¹⁾, który już był pierwiej kamienicę posiadał, ale sąsiedzi gwałtem utrzymali syna nieboszczykowskiego ²⁾.

Dość długo on w kamienicy siedział. Szczęściem, za jego czasów, nie było ani deszczów wielkich, ani wiatrów. Psuła się jednak kamienica po mału, a dach stał jako tako.

Umarł — natychmiast więc czeladź wybrała z pomiędzy siebie gospodarza ³⁾.

Osiadł ten w domu, a jeszcze się był dobrze wyuczył i mularstwa, i ciesielki. Chciał, ile możności, ściany, jeżeli nie skarpami ⁴⁾ wzmocnić, przynajmniej, nimby do tego przyjść mogło, szpary pozalepiać i klamrami zbić; dach, jeżeli nie nowy dać, przynajmniej połatać i wapnem zalać, żeby z góry nie ciekło.

Ale, jak na nieszczęście, jeden z sąsiadów był

¹⁾ Stanisława Leszczyńskiego. ²⁾ Augusta III. ³⁾ Stanisława Poniatowskiego. ⁴⁾ Przyporami.

radcą, drugi — ławnikiem, a pani burmistrzowa wiele mogła.

Zmówili się więc i poszli na ratusz. Gdy inni radcy i ławnicy milczeli — podzielili się kamienicą. Radca wziął śpichlerz, burmistrzowa — strych z magazynami, ławnik — piwnicę z szynkowną izbą. A wójt gospodarz ledwie się przy średnim piętrze został.

Ale ani on, ani czeladź rządzić się w reszcie domu spokojnie nie mogli.

Pyszna i chciwa burmistrzowa, uczyniwszy się sama sąsiada opiekunką, z narożnej kamienicy uczyniła przechodnią. Przy wójcie osadziła swego woźnego, aby mu rozkazywał i jego pilnował.

Wszystko się psuło coraz gorzej, zwłaszcza, iż możniejsza czeladź, przekupiona, o nic nie dbała, bo się jej dobrze z tem działo. Drobniejsza zaś i poczciwsza czeladka, nie mając siły po temu, nic wskórać nie mogła. Lubo ją uciskano zewsząd, i sarknąć na to wolno jej nie było.

Wtem pokłóciła się burmistrzowa z sąsiadem, który miał od południa obszerną i wygodną kamienicę, ale że źle się w niej rządził, wydrzeć mu ją chciała. Od kłótni przyszło do bitwy, do której i sąsiad ławnik się wmieszał.

„Dobra pora dla nas!“ — rzekła do siebie czeladź narożnej kamienicy. — „Trzeba nam pomyśleć, abyśmy się burmistrzowej rozpościerać w domu naszym nie dali, a jeżeli nam się uda, abyśmy i swoje odebrać mogli“.

Zeszli się więc na radę. Zaczęli się wszyscy krzątać około naprawy, porządku i bezpieczeństwa

domu. Woźnego burmistrzowej, który ich chciał łajać, wyrugowali ¹⁾ z kamienicy.

Dobrze już szły rzeczy, lubo zdrajcy psuli na złość robotę, którym za to woźny z kieszeni swej pani podwójne strawne ²⁾ opłacał. Ci przez intrygi i gadatliwe swary spóźniali poczciwych pracę, do której i gospodarz szczerze się przykładał. I chytry sąsiad, radca, udając wtenczas życzliwego przyjaciela, do pilnej roboty przez swe podszepty za-grzewał.

Jakoż już kamienica, choć bez strychu, śpich-rza i piwnicy, kształtniej i porządniej wyglądała.

Ale wkrótce między sąsiady, po kłótni — jak bywa — nastąpiła zgoda.

Burmistrzowa, pełna zemsty za to, iż czeladź narożnej kamienicy nietylko już więcej opieki jej nie chciała, lecz się i sama rządzić bez niej po swojemu zaczęła, wezwała swych jurgieltowych ³⁾ zdrajców i dodała im w pomoc licznych siepaczów, aby całą tę robotę zniszczyli.

A gdy się to jej udało, bardziej przez zdradę, niżeli siłą, weszła w zmwowę z niegodziwym obłudnikiem, opanowała większą część piętra ze sklepem warownym, a zbójcekim obyczajem, część dołu z kaplicą i warsztatami spółnikowi rozboju odstąpiła.

Niedosyc miała na tem złośliwa sąsiadka, lecz zostawionemu gospodarzowi i czeladzi, przy wyproszonej reszcie ostatniego piętra, narzuciła woź-

¹⁾ Wyparli, wypędzili. ²⁾ Pieniądze na żywność, dawane najemnikom. ³⁾ Przekupionych, od jurgielt — płaca.

nego, groźniejszego, niżeli dawniej. Rządził on wszystkim; wszędzie swych szpiegów, jurgieltników i siepaczów obsadził. Żywić je z swej pracy, cierpieć tysiączne uciski i w własnem siedlisku ponosić niewolę biedna czeladź musiała.

Naostatek cierpliwość zmieniła się w rozpacz. Ośmielił ją jeden waleczny czeladnik ¹⁾).

„Do broni — zawołał — bracia!“ — aż oto wszystka czeladź powstała, a wnet się rozpierzchła służbista i orężna zgraja burmistrzowej.

Ściga ją po kątach izb odważna czeladź i gromi. Na jej męstwie i jedności los narożnej kamienicy polega.

Nuże, cnotliwa czeladko, albo gińmy, wszyscy, albo bądźmy wolnymi!

¹⁾ Tadeusz Kościuszko.

SPIS RZECZY.

Przedmowa	5
Hymn do miłości ojczyzny	13
Na czym się zakończy?	13
Na 3 maja r. 1791	14
Hymn na rocznicę 3 maja	15
Do	16
Do	17
Powieść o narożnej kamienicy	21



WYDAWNICTWA GEBETHNERA i WOLFFA.

„Biblioteczka Pamiątek Narodowych“

- NA SAN-DOMINGO.** Obrazy i wspomnienia B. Wierzbickiego, K. Małachowskiego, J. F. Kierzkowskiego. Zebrał, przedmową i przypiskami opatrzył Artur Oppman (Or-Ot) Mk. 2.25
- MANIFESTACYE WARSZAWSKIE W 1861 R.** z dodatkiem „śpiewów nabożnych“. Pamiątka narodowa, uzupełniona współczesnemi ilustracyami. Z przedmową Artura Oppmana (Or-Ota) Mk. 2.25
- ROK 1863.** Obrazy i wspomnienia J. K. Ożegalskiego, B. Anca, W. Zapałowskiego, Jordana, L. Żychlińskiego, A. Świętorzeckiego, Nowińskiego, J. Ancowej, L. Mężyńskiego, M. Dubieckiego, Z. L. S. Z przedmową Artura Oppmana (Or-Ota) Mk. 2.25
- CYTADELA WARSZAWSKA.** Obrazy i wspomnienia K. Wolickiego, J. Gordona, Jasieńczyka, W. Daniłowskiego, Jordana, Zapałowskiego. Z przedmową Artura Oppmana (Or-Ota) Mk. 2.25
- ETAPAMI NA SYBERYĘ.** Obrazy i wspomnienia K. Wolickiego, A. Gintera, L. Mężyńskiego, L. Jastrzębca Zielenki, K. Zielenki, A. Świętorzeckiego, W. Zapałowskiego. Z przedmową Artura Oppmana (Or-Ota) Mk. 2.25
- SYBIR.** Obrazy i wspomnienia J. Kopcia, K. Wolickiego, J. Rucińskiego, E. Felińskiej, R. Piotrowskiego, L. Mężyńskiego, A. Świętorzeckiego, B. Dybowskiego. Z przedmową Artura Oppmana (Or-Ota) Mk. 2.25
- PROMIENIŚCI.** Filomaci—Filareci. Obrazy i wspomnienia I. Domejki, T. Zana, J. Chodźki, A. E. Odyńca, A. Mickiewicza, T. Massalskiego, J. Lelewela. Zebrał, objaśnił i poprzedził wstępem H. Mościcki Mk. 2.25
- TRZECI MAJ.** Z dodatkiem Katechizmu Narodowego (1791) Z przedmową H. Mościckiego Mk. 2.25
- KSIĘSTWO WARSZAWSKIE.** Wspomnienia i obrazy L. Dembowskiego, A. Białkowskiego, J. Ursyna-Niemcewicz, J. Załuskiego, R. Sołtyka, K. Koźmiana, A. Białkowskiego, H. Brandta, H. Dembińskiego, H. Kołaczkowski-go. Zebrał Artur Oppman (Or-Ot) Mk. 2.25
- ROK 1830 i 1831.** Wspomnienia i obrazy M. Mochnackiego, I. Humnickiego, N. Sierawskiego, Fr. Wężyka, J. Patelskiego, S. Ostaszewskiego, W. Goczałkowskiego, I. Prądzyńskiego, K. Kołaczkowski-go, L. Dembowskiego. Zebrał Artur Oppman (Or-Ot) Mk. 2.25
- KOŚCIUSZKO.** Listy, odezwy i wspomnienia. Zebrał, przedmową i przypisami poprzedził H. Mościcki. Mk. 2.25